

Od redakcji

Stanisław Szyszko

„Epitafium dla psa” (kilka uwag na temat „wiwisekcji”)

Prof. dr med. Stanisław Szyszko jako znakomity uczony wyprzedzał czas. W 1967 roku ogłosił drukiem na łamach „Służby Zdrowia” znany w całej medycznej Polsce artykuł pt.: „Epitafium dla psa”^{} (kilka uwag na temat wiwisekcji), który może być wzorem zbioru zasad dla powstałej w 2005 roku Krajowej Komisji Etycznej ds. Doświadczeń na Zwierzętach przy Ministerstwie Nauki i Informatyzacji. Wobec powyższego Redakcja Przeglądu Medycznego Uniwersytetu Rzeszowskiego postanowiła ten artykuł przedrukować w całości.*

Wszyscy niemal współcześni lekarze i przyrodnicy z pobłażliwą, nie pozbawioną ironii wyrozumiałością odnoszą się do wspomnień o namiętnych sporach, jakie budziło przed kilkudziesięciu laty hasło „walki z wiwisekcją”. Podobnie odnoszą się dziś do poczynąń przedstawicieli Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, przy czym pobłażliwość i ironia miesza się w tym wypadku z pewną dozą irytacji.

Zaatakowani wprost, chowają się chętnie za ten – zdawałoby się – nienaruszalny mur ochronny, jaki stanowi aksjomat wyrażony przez Pawłowa: „im więcej eksperymentów na zwierzętach – tym mniej doświadczeń na ludziach”. Oprócz tego argumentu (bardzo niebezpiecznego, gdyż stwarzającego pozory bezwzględnej prawdy) mamy jeszcze szereg dodatkowych: o humanitarnych ustawach i rozporządzeniach dotyczących doświadczeń na zwierzętach, o obowiązku wykonywania ich w pełnym znieczuleniu, o ich kontroli przez upoważnione do tego osoby i placówki itd. itd.

Mogłoby się więc wydawać, że całe to zagadnienie jest przesądzone i ostatecznie załatwione, zaś człowiek (a zwłaszcza pracownik nauki w zakresie medycyny), który poważiłby się wznowić na ten temat dyskusję, naraziłby się na zarzut niekompetencji, czułościowości i wstecz-

nictwa. A jednak ... zaryzykuję i ośmielę się stwierdzić, że w całym zagadnieniu jest bardzo wiele niedopowiedzeń, sprzeczności i luk, wypełnionych bezsensownym, niepotrzebnym cierpieniem i utratą zwierząt.

Zasadniczym bodźcem, skłaniającym do podjęcia doświadczalnych badań na zwierzętach jest – u znacznej większości młodych pracowników nauki – chęć wzbogacenia własnego, naukowego dorobku oraz wykonania pracy, która mogłaby być podstawą do rozprawy doktorskiej lub habilitacyjnej. Tym bardziej że wielu kierowników katedr chirurgii uważa nawet za bezwzględnie konieczne, bodaj częściowe, oparcie rozprawy habilitacyjnej na tego rodzaju badaniach.

Jedną z najważniejszych tego przyczyn jest niedocenianie znaczenia prac klinicznych, i to nie tylko kazuistycznych, co byłoby jeszcze zrozumiałe, lecz nawet obszernych analiz klinicznych, opartych na dużej liczbie obserwowanych chorých. Pozostaje to zapewne w związku z bardzo na ogół słabym poziomem dokumentacji własnych spostrzeżeń, powszechnym nawet i w klinikach akademii medycznych i instytutów. Nie ulega wątpliwości, że kliniczny rozbiór, który wnosiłby elementy nowości do opracowywanego tematu, musi – poza czysto klinicznymi spostrzeżeniami – opierać się na szerszych metodycznych pod-

^{*} Przedruk: „Służba Zdrowia”, 1967, 46, 948, 12 listopada

stawach. Dla lekarzy chorób wewnętrznych podstawę taką stanowi pracownia analityczna. Chirurdzy, którzy znacznie mniej są obeznani z pracą laboratoryjną, niejako odruchowo sięgają do tej metodyki, która jest im najbliższa i wydaje się najprostsza – do badań doświadczalnych na zwierzętach.

Samodzielni pracownicy nauki zachęcają nie raz swych asystentów i adiunktów do pracy doświadczalnej, powodowani w wielu wypadkach chęcią wzbogacenia dorobku katedry, a w pewnym stopniu i swego własnego. Wiadomo bowiem, że w ocenie docenta lub profesora bierze się pod uwagę nie tylko jego własny naukowy dorobek, ale również publikacje ogłoszone przez jego współpracowników, zwłaszcza liczbę przeprowadzonych pod jego kierunkiem doktoratów i habilitacji.

Wszystko to razem stwarza warunki do nadmiernego, niecelowego, a niekiedy wręcz nonsensownego rozbudowywania doświadczeń na zwierzętach, dokonywanych (gdy chodzi o chirurgów) na psach. Młodzi adepci pracy doświadczalnej popełniają przy tym szereg błędów, podważających, a niekiedy wręcz przekreślających słusność wniosków, jakie wysnuwają z przeprowadzonych badań.

*

Błędem bardzo częstym jest złe zaplanowanie doświadczeń, a w pierwszym rzędzie niewłaściwe sprecyzowanie pytania czy pytań, na które doświadczenia mają dać odpowiedź. Często spotrząga się usiłowanie rozwiązywania na drodze doświadczalnej zagadnień błahych, mających minimalne znaczenie kliniczne, które – co więcej – mogłoby być rozwiązane z o wiele większym pożytkiem za pomocą klinicznych badań u ludzi.

Niestety, młodzi pracownicy nauki, powodowani niecierpliwością oraz i chęcią jak najszybszego ogłoszenia pracy, posługują się doświadczeniami na zwierzętach, zapominając nieraz o tym – i to jest drugi bardzo istotny błąd – że w żadnym wypadku nie można bezpośrednio przenosić wyników tych doświadczeń do kliniki człowieka. Różnice gatunkowe pomiędzy ustrojem i zwierzęciem, i ludzkim (nawet gdy chodzi o zwierzęta filogenetycznie bardzo zbliżone do człowieka) są niejednokrotnie tak istotne, a przy tym ciągle jeszcze niedostatecznie poznane, że mogą odbierać wynikom przeprowadzonych doświadczeń wszelki kliniczny sens.

Kolejnym typowym błędem jest niedostateczne zapoznanie się eksperymentatora – przed pod-

jęciem przezeń doświadczalnych badań – z fachowym piśmiennictwem, i to nie tylko w odniesieniu do zagadnienia mającego stanowić przedmiot doświadczeń, ale również w zakresie anatomii i fizjologii zwierząt, które ma on zamiar użyć oraz techniki i metodologii doświadczeń na zwierzętach. Stąd częste „wyważanie otwartych drzwi”, bezkrytyczne powtarzanie doświadczeń, które już były wykonywane (częstokroć w sposób znacznie bardziej sensowny i dokładniejszy, oraz mnożenie tzw. „doświadczeń pilotowych”, przy wykonywaniu których sam eksperymentator nie bardzo nieraz wie o co mu właściwie chodzi i jakiego wyniku ma się spodziewać.

Błędem dość częstym jest złe wykorzystanie zwierząt doświadczalnych, szafowanie „larga manu” ich życiem i cierpieniem. Wydaje się przecież oczywiste, że skoro już poświęca się życie zwierzęcia doświadczalnemu, to należy z tej smutnej konieczności uzyskać możliwie jak najwięcej naukowej informacji. Tymczasem w wielu pracach, badający ograniczają się do niewielkiej liczby najbardziej nieraz „grubych” parametrów, jak np. wyłącznie do ewentualnego przeżycia lub śmierci zwierzęcia, pomijając cały szereg badań morfologicznych, biochemicznych i innych, które można by przy tej sposobności wykonać z wielkim pożytkiem dla pracy.

Zdarza się również, że eksperymentator powodowany, chwalebny skądinąd, dążeniem do jak najlepszego udokumentowania swoich tez, używa do doświadczeń nadmiernej liczby zwierząt. Znana mi jest rozprawa habilitacyjna – zupełnie zresztą dobra i wnosząca pewne nowości do zagadnienia – której autor użył do doświadczeń aż 200 (!) psów. Bliższy rozbiór tej rozprawy wykazuje, że można było z łatwością i bez żadnego uszczerbku dla jej naukowej wartości, użyć do doświadczeń jedynie 30 do 50 zwierząt.

Tego rodzaju błąd pozostaje w ścisłym związku z pokutującym jeszcze tu i ówdzie poglądem, że liczbowe wyniki doświadczeń dopiero wówczas posiadają pełną wartość, gdy wyrazi się je w odsetkach od liczby co najmniej stu zwierząt, czy też przeprowadzonych doświadczeń. Tymczasem, dzięki rozwojowi nowoczesnych, matematycznych metod statystycznego rozbioru, możliwe jest wysnuwanie wiążących, liczbowych wniosków w oparciu o liczby o wiele mniejsze, co osobiście uważam za jedną z ważniejszych zdobyczy współczesnej metodologii naukowej.

Najbardziej istotną zasadą doświadczalnej pracy na zwierzętach jest ustawienie grupy badanej w stosunku do kontrolnej, ażeby zachodziła

między nimi tylko jedna różnica (czyli tzw. „zmienna”) – właśnie, która stanowi przedmiot badania. W wielu pracach doświadczalnych ta podstawowa zasada nie jest przestrzegana, co sprawia, że wyniki – wobec istnienia kilku zmiennych pomiędzy grupą badaną a kontrolną – są zupełnie niemiarodajne, gdyż nie wiadomo, która ze zmiennych, względnie jaki ich zespół był istotną przyczyną uzyskanych wyników. Wnioski wysnute z tego rodzaju badań są pozbawione całkowicie wartości naukowej.

W bardzo wielu pracach doświadczalnych uderza niewłaściwy wybór zwierząt, zwłaszcza zupełnie niepotrzebne używanie szlachetnych zwierząt – w pierwszym rzędzie psów – podczas gdy można by zupełnie dobrze przeprowadzić doświadczenia na innych (np. na szczurach). Wymaga to oczywiście, by badający zdobył się na wysiłek opanowania techniki badań za pomocą tzw. mikrometod.

Na podstawie wieloletniej obserwacji stwierdziłem również interesujące zjawisko psychologiczne: wielu młodych chirurgów, którzy przeprowadzają częste doświadczenia na zwierzętach, nabiera skłonności (jeśli nie są dostatecznie samokrytyczni) do następowego „łżejszego” traktowania chorych. Stają się jak gdyby mniej odpowiedzialni, łatwiej – często zbyt pochopnie – decydują się na przeprowadzenie bardzo ciężkich zabiegów operacyjnych, zaś w obliczu trudnych warunków w czasie operacji chętnie improwizują, nieraz w bardzo ryzykowny sposób. Ta zmiana nastawienia w stosunku do oceny operacyjnego ryzyka jest najczęściej podświadoma, zupełnie jednak oczywista dla uważnego obserwatora.

Wydaje mi się więc, że opisane zjawisko psychologiczne upoważniałoby do paradoksalnej trawestacji powiedzenia Pawłowa i stwierdzenia, że „im więcej eksperymentów na zwierzętach tym więcej doświadczeń na ludziach”.

*

Obraz, który przedstawiłem jest oczywiście niepełny i celowo nieco zniekształcony. Zupełnie pominąłem ogromne zdobycze i osiągnięcia współczesnej medycyny, które umożliwione zostały dzięki doświadczeniom na zwierzętach. Gdy chodzi o chirurgię, mam na myśli w pierwszym rzędzie techniczne opracowanie nowych metod operacyjnych, np. w kardiochirurgii czy przeszczepianiu narządów. Niemniej prawdą jest, że ogromna większość szlachetnych zwierząt doświadczalnych cierpi i ginie niepotrzebnie, wyłącznie dla zaspokojenia – częstokroć mocno wygórowanych –

ambicji młodych ludzi, którym spieszo do naukowego awansu.

Czyja to wina? Oczywiście w pierwszym rzędzie nasza, kierowników placówek naukowych, mających możność i uprawnienia do wykonywania tego rodzaju badań. Z prawdziwą przykrością muszę stwierdzić, że spośród kilkudziesięciu prac doświadczalnych, wykonanych pod moim kierunkiem (w większości, niestety, właśnie na psach), zaledwie kilka posiada prawdziwą wartość naukową, w dość zresztą ograniczonym zakresie. Na podstawie licznych, zleconych mi ocen prac doświadczalnych, wykonywanych w innych ośrodkach chirurgicznych mogę zaryzykować twierdzenie, że w wielu (jeśli nie w większości) z nich sytuacja jest podobna.

Najwyższy więc czas, ażeby istniejący stan rzeczy uległ zasadniczej poprawie. Jestem głęboko przekonany, że jest to możliwe nawet w ramach obecnie istniejących przepisów i zarządzeń, jeżeli my wszyscy, kierownicy katedr i ośrodków chirurgicznych, w których prowadzone są doświadczalne prace na zwierzętach:

- zaostreżymy wymagania w stosunku do projektowanych prac doświadczalnych i będziemy wyrażali zgodę na ich wykonanie tylko w wyjątkowych i naprawdę uzasadnionych wypadkach;

- jeżeli będziemy osobiście i z poczuciem najgłębszej odpowiedzialności kontrolowali stopień przygotowania kandydatów do podjęcia takich badań, właściwość założeń proponowanej pracy oraz krytycznie oceniali jej istotną przydatność kliniczną;

- jeżeli przywrócimy właściwą rangę pracom o klinicznym charakterze i tego rodzaju tematy będziemy proponowali, przyjmowali i uznawali przy planowaniu rozpraw doktorskich i habilitacyjnych;

- jeżeli będziemy jak najsurowiej egzekwowali przestrzeganie wszelkich przepisów, a szczególnie tych, które dotyczą warunków bytu zwierząt doświadczalnych i opieki nad nimi;

- jeżeli będziemy osobiście pilnowali, żeby – przy wykonywaniu prac – eksperymentatorzy poświęcali możliwie najmniejszą liczbę zwierząt, uzyskując z ich cierpienia i śmierci możliwie najwięcej naukowych informacji, i wreszcie

- jeżeli będziemy wszelkimi siłami dążyli do tego, aby niemal całkowicie wyeliminować z prac doświadczalnych zwierzęta najszlachetniejsze, o wysokim rozwoju ośrodkowego układu nerwowego – w naszych warunkach przede wszystkim psy.

Aktem ustawodawczym, który niewątpliwie bardzo uzdrowiłby sytuację na tym odcinku, było-

by znaczne ograniczenie liczbowe pracowników nauki, mających licencję na wykonywanie doświadczeń na zwierzętach, podobnie jak to ma miejsce w Wielkiej Brytanii.

Może wówczas uległyby wreszcie znacznemu ograniczeniu istne hekatomby zwierząt doświadczalnych, które obecnie cierpią i giną zupełnie – lub prawie zupełnie – niepotrzebnie; może wówczas skończyłoby się nadużywanie do badań doświadczalnych psów? – gatunku tak bardzo przy-

jaznego człowiekowi, istot darzących go tak głębokim zaufaniem i uczuciem, a przy tym tak od nas całkowicie zależnych i tak bez naszej opieki bezradnych.

Oby nasz humanitaryzm i poczucie świętości życia wyszło poza egoizm naszego własnego gatunku, na którego zbrodnie i szaleństwa patrząc, zamyślić się nieraz wypadnie. Ile gorzkiej prawdy mieści w sobie słynny aforyzm: „im lepiej poznaję ludzi – tym więcej kocham zwierzęta”.